Rok VIII. Tarnów, dnia 15-go czerwca 1908 r. Nr. 11.



Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

GŁOS ROLNICZY

Pismo popularne, ilustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

PRZEDPŁATA ROCZNA przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 h., w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polskiem 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe oblicza się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 15% rabatu.

Reklamacye nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej. Termin reklamacyi dni 14.

Przyrost żywej wagi u tuczników.

Dla gospodarza, a także dla każdego, kto się tylko wypasem świń zajmuje, przyrost żywej wagi u tuczników jest pierwszorzędnego znaczenia. Szybkość zaś tego przyrostu zawisła jest od kilku momentów i tak: od rasy, wieku, jakości karmy, od pielęgnacyi a także i od indywidualności zwierzęcia. Szczególnie rasa, przy równości innych warunków, wywiera tu wpływ decydujący. O tem wspominaliśmy już niejednokrotnie, zalecając n. p. świnie angielskie, rasy Yorkshire, jako nadające się najlepiej do uszlachetniania naszych świń krajowych, świnie bowiem tej rasy już w jednym roku dochodzą do takiej wagi, do jakiej nasza świnia zaledwie po trzech latach dojść może. Że i indywidualność w tym wypadku nie jest bez znaczenia, wie o tem każdy hodowca. Gdy mu się przeto jaki ród świń podarzy, co to i dobry do żarcia i na paśniki, to niech się go nie wyzbywa, lecz owszem niech go starannie pielęgnuje i rozmnaża.

Przyrost na wadze u rozmaitych świń bywa rozmaicie wielki. Najwyższy przyrost dzienny skonstatowano w roku 1872. na wystawie świń w Budapeszcie, gdzie przy tuczeniu próbnem, jedna z premiowanych świń rasy Mangolicza, o żywej wadze 265 funtów (148·4 kg.) wykazywała 3⅔ funta (2·05 kg.*) dziennego przyrostu. Według A.

*) 1 funt austr. = 0·56 kg.
1 łut = 16·5 gr.

Younga, świnia ważąca 185 funtów na początku tuczenia, ważyła po upływie 165 dni 565 funtów, przybierała zatem dziennie 2·3 funta, druga świnia ważąca 177½ funta, tuczona przez 74 dni ważyła przed zabiciem 303½ funta, przybierała przeto dziennie 1·77 funta, wreszcie jeszcze jedna świnia ważąca 132½ funta, po 148 dniach tuczenia, doszła do 343¾ funta, u tej przeto przyrost dzienny wynosił tylko 1·42 funta. Z tego wszystkiego widzimy, że przechwałki tuczycieli, jakoby ich świnie przybierały po 4 a nawet po 5 funtów dziennie należy włożyć między bajki, gdyż tak wielkiego przyrostu nawet przy karmieniu krwią lub mięsem końskiem nie skonstatowano nigdy, ani u świń młodszych, ani u starszych.

Boussingault n. p. średni przyrost dzienny u prosiąt ssących przyjmuje w wysokości 20 lutów (290 gr.) Podświnki stosownie do rasy zyskują dziennie od 25 do 30, przeciętnie 27½ luta (453 gr.), *u świń starszych (tuczników) przyjąć można jako przeciętny przyrost dzienny 1¼ funta (0·65 kg.=650 gr.*) na 100 kg. wagi zwierzęcia.*

Na osiągnienie takiego przyrostu według badań Lawesa Gilberta potrzeba w karmie 2·5 do 3 kg. substancyi suchych, o stosunku ciał mięso- do ciepłotwórczych, jak 1:5.

Nie zaszkodzi zwrócić tu jeszcze uwagę na tę okoliczność, że rozmaite pasze pod względem produkcyi mięsa, a tem samem pod względem wartości odżywczej nie zachowują się jednakowo. Tak n. p.: M. Parant na podstawie własnych badań podaje, że do wyprodukowania 1 kg. przyrostu potrzeba:

żyta	4·16	kg.
jęczmienia	4·80	„
tatarki	5·68	„
otrąb	8·20	„
ziemniaków	20·00	„
buraków	28·50	„

Teraz musimy się jeszcze zastanowić nad tem, czy z powodu zmniejszającego się przyrostu dotuczanie świń na słoninę opłaci się, czy nie. W odpowiedzi powiemy, że zawisłem to będzie od pokupu i od cen, jakie masarze oferują za zwierzęta lepiej dotuczone. Rozumie się, że ceny te powinny być znacznie wyższe od cen, które płacą za świnie nieco tylko podpasione. I całkiem słusznie, przyrost bowiem w miarę postępu tuczenia czem raz bardziej słabnie, podczas gdy koszta dotuczania z powodu dobierania pasz, coraz to smaczniejszych a tem samem droższych, z tem zmiejszaniem się przyrostu nie idą w jednej parze. Do tego trzeba tu jeszcze wziąć w rachubę i tę okoliczność, że z postępem tuczenia wzmaga się niebezpieczeństwo porażeń i nagłych zgonów, a co rentowność wypasu czyni bardzo niepewną.

**) 1 funt cłowy=500 gramów.

Oznaczanie przyrostu.

Ścisłe oznaczanie przyrostu, a także i wartości zwierzęcia da się przeprowadzić li tylko przy pomocy wagi. Do ważenia świń nada się każda waga decymalna, o silniejszej konstrukcyi, byleby mogła wytrzymywać obciążenie od 300 do 500 kg. Dobrze gdy pomost takiej wagi ma kształt kwadratu a nie trapezu.

Do ważenia ustawia się wagę w otwartych drzwiach chlewka i kładzie klatkę na jej pomoście. Klatka 150 cm. długa, 70 cm. wysoka a 60 cm. szeroka ma podłogę i dwie ścianki węższe zbite z desek, dwie ścianki dłuższe mogą być z listew. Obie ścianki węższe osadzone są na zawiasach, umocowanych do podłogi klatki. Jedna służy jako pomost, po którym świnia włazi z chlewka do klatki, druga służy do wypuszczenia świni z klatki na korytarz. Takie urządzenie jest konieczne, bo inaczej świnia, nie mogąc się w wązkiej klatce obrócić, musiałaby z niej wyłazić tyłem, a czego ona robić nie chce.

Zwyczajnie włażą świnie z ochotą na wagę, bo się im zdaje, że się je z chlewka wypuszcza na przechadzkę. Zresztą można je przynęcić do włażenia do klatki, dając im tam po kawałku chleba lub inny przysmaczek. Ważenie świń powinno się odbywać tylko wtedy, gdy one są zupełnie na czczo, a więc bezpośrednio przed rannem pokarmieniem, jako żywą bowiem wagę świni uważają w świecie handlowym ten jej ciężar, jaki ona wykazuje po 12 do 14 godzinnym poście. Waży się świnie tuż po nakarmieniu, to z jej ciężaru strącają kupcy 3 do 5%, a dopiero pozostałą resztę uważają za żywą wagę tejże. Takie postępowanie nie jest niesłusznem, albowiem ważenia próbne wykazały, że po 12 godzinnym poście ciężar tuczników młodych obniża się o 3%, średnich o 4%, a starszych o 5%.

Pierwsze ważenie przedsiębierze się w dniu odstawianiu świń do wypasu. Następne mogą się odbywać co dwa tygodnie, a kto byłby bardzo ciekaw jakie wahania odbywa przyrost u jego tuczników, na przykład przy zmianach pasz, ten może je ważyć i częściej. Dobrze będzie co do przyrostu każdej świni odpowiednie prowadzić zapiski. Ostatnie ważenie uskutecznia się tuż przed biciem lub sprzedażą tucznika, a to celem oznaczenia jego wartości.

Kto wagi nie posiada, a chciałby przynajmniej w przybliżeniu wartość tuczników oznaczać, ten musi się posługiwać miarą. Oznaczanie wagi rzeźnej przy pomocy miary odbywa się według Wagnera w sposób następujący: najpierw odmierza się długość świni, biorąc ją od początku karku wzdłuż grzbietu aż do nasady ogona. Początek karku przypada bezpośrednio za głową tuż między uszyma. Następnie mierzy się obwód tułowia tuż po za odnóżami przedniemi. Obie te miary u świń dobrze odżywianych i przy normalnej budowie tychże są zwyczajnie sobie równe albo mało co od siebie się różnią. Obie uzyskane miary (liczby), brane w calach (pruskich)*, mnoży się przez siebie, a ich iloczyn dzieli przez 13 gdy świnie są słabo, przez 12 gdy

*) 1 cal pruski = 2·6154 cm.

dobrze, a przez 11 gdy są zupełnie dopasione. Uzyskany iloraz przedstawia wagę rzeźną zwierzęcia, a podaje ją w funtach pruskich.**)

Jak się przeprowadza podobne obliczenia pouczy następujący przykład. Przypuśćmy, że mamy świnię słabo wypasioną (podpasioną) i że jej długość wynosi 52 cale, a obwód tułowia mierzy 49 cali, to:

$$52 \times 49 = 2548$$
$$2548 : 13 = 196$$

czyli, że *waga rzeźna* naszej świni wynosić będzie 196 funtów (pruskich) = 98 kg.

Rozumie się, że obliczenia tego rodzaju nie są zupełnie ścisłe i że skutkiem tego między ciężarem oznaczonym przy pomocy wagi, a wypadającym z obliczenia, mogą niekiedy zachodzić różnice. Różnice te jednak bywają tak małe, że można je całkiem pominąć milczeniem, zwłaszcza gdy rozchodzi się o oznaczenie wartości zwierzęcia tylko w przybliżeniu.

Musimy tu jednak zaznaczyć jeszcze, że także między wagą żywą a wagą rzeźną zwierzęcia zachodzi zawsze różnica i to nawet znaczna. Waga bowiem żywa poddaje ciężar zwierzęcia bez względu na jego wartość użytkową, podczas gdy waga rzeźna uwzględnia tylko ciężar jego części użytkowych. Ciężar ten, świń tuczonych, oblicza się w tranzakcyach handlowych na 75% z wagi żywej.

Ktoby przeto chciał wiedzieć ile w przybliżeniu wynosi żywa waga świni, której wagę rzeźną obliczono z pomiaru, ten musiałby do tej wagi doliczyć jeszcze około 25%, azatem ten procent, który w rzeźni odliczają na odpadki. W naszym przeto powyżej przytoczonym przykładzie, dla świni, której wagę rzeźną obliczono na 196 funtów, waga żywa wyniesie 196 + 49 czyli 245 funtów (122 ½ kg.). Liczba 49, uwzględniona w tym wypadku, przedstawia 25% od 196.

Nie zaszkodzi wspomnieć tu jeszcze, że 25% z wagi żywej, które rzeźnicy odliczają na bezwartościowe odpadki, nie zawsze stoją w zgodzie z rzeczywistością i że bardzo często ciężar tych odpadków jest znacznie mniejszy, a co zależy również od rasy, wieku, płci i stanu tuczności bitych zwierząt. Tak n. p. przy ważeniach próbnych w Liebwerd w Czechach, waga części użytkowych, a zatem waga rzeźna, wynosiła w procentach:

u świń rasy:	waga rzeźna — najniższa	najwyższa	średnia
	w kilogramach		
Czeskiej krajow.	70	71	72
Essex skrzyżow. z krajow. .	72	88	80
Yorkshire skrżyż. z krajow. .	73	87	80
Essex skrzyż. z Yorkshirem .	74	88	81
Essex (czysty)	76	90	83
Yorkshire (czysty)	76	90	83

**) 1 funt pruski = 500 gr. (½ kg.)

Sprzedaż świń.

Najważniejszym momentem dla hodowcy i tuczyciela jest ta chwila, w której produkt swój spienięża, rentowność bowiem jego całego przedsiębiorstwa zależy od tego, czy kwota uzyskana ze sprzedaży opłaci wszelkie koszta, złączone z hodowlą i opasem zwierzęcia, a nadto czy zapłaci za ponoszone trudy i ryzyko.

Świnie może hodowca sprzedawać albo w domu, albo na targu. Tak w pierwszym, jak i w drugim razie musi on towar (świnie) poprzednio oszacować, by mógł kupicielowi postawić cenę, bodaj w przybliżeniu do wartości zwierzęcia odpowiednią, jeżli go nie chce zbyt wygórowanem żądaniem raz na zawsze od siebie odstraszyć. Tego rodzaju oszacowanie. jak to już w poprzednim ustępie wspomniano, da się przeprowadzić dokładnie li tylko przy pomocy wagi.

Co się tyczy sprzedaży w domu, to hodowcy miewają zwyczajnie trzy rodzaje świń do pozbycia, mianowicie świnie rozpłodowe, chudźce i świnie opasowe. Dla pierwszej kategoryi świń t. j. dla knurków i loszek, tak w wieku prosięcym jak i dla starszych, jeżli tylko chlewnia jaką taką posiada renomę, znachodzą oni dobrych nabywców, są to bowiem hodowcy, którym mniej zależy na tem ile zapłacą, byleby im towar przypadł do gustu, Kupiciele na prosięta wymisione i chudźce rekrutują się z pośród uboższej ludności wieśniaczej lub małomiasteczkowej, a zatem z takich sfer, w których z każdym groszem się liczą. Ci zwąchawszy na targach brak odpowiedniego dla nich towaru lub zbadawszy, że towar jest drogi, nachodzą niekiedy hodowców z propozycyą zakupna. Z takimi kupicielami ma zwyczajnie hodowca twardy orzech do zgryzienia, bo ta sorta ludzi prawie zawsze targuje się o każdy grosz aż do znudzenia. Lepsych kupców znachodzi hodowca na opasy. Są to albo masarze poblizkich miast albo zgonnicy. Tak jedni, jak i drudzy idą na wieś tylko wtedy, gdy na targach coś nie dopisuje n. p.: gdy spęd jest mały, z powodu zarazy i zamknięcia poszczególnych gmin, albo gdy z powodu upalnego lata o opasy jest trudno. W takich wypadkach, z konieczności, płacą oni za towar bardzo dobrze.

Inaczej przedstawia się sprawa na targach. Tam styka się producent z kupicielami rozmaitego rodzaju i tak może się zetknąć:

1) z kupcami engrosistami, chociaż ci rzadko kiedy i to chyba tylko na większych ukazują się rynkach. Przybywają oni najczęściej w tym celu, by na miejscu zasięgnąć informacyi, o ile ich dostawcy t. j. handlarze zasługują na kredyt i na zaufanie.

2) z handlarzami, którzy są dostawcami engrosistów. Ci nie zajmują się niczem innem tylko handlem świń, a prowadzą go albo na własną rękę, albo zrzeszają się w spółki. Handlarz, prowadzący interes na własną rękę, operuje zwyczajnie znaczniejszym kapitałem. Nie styka się on na targu wprost z producentem, lecz utrzymuje do tego celu wytrawnych naganiaczy, tak zwanych zgonników. Nazwa ta pochodzi prawdopodobnie stąd, że ludzie ci po zrobieniu zakupna, gdy pędzą

świnie do miejsca załadowania, zganiają je po drodze, by się nie rozbiegły. Zgonnicy, pod naczelnem kierownictwem handlarza, jakby dobrze zorganizowana banda, biorą w sidła producentów. Jeden z nich, znawca najlepszy, obchodząc targowisko obmacuje świnie, wypytuje o ich cenę i oferuje kwoty jakie uzna za stosowne. Reszta bandy ma za cel doprowadzić sprzedawcę do rozpaczy i wyrobić w nim pojęcie, że tej ceny, którą ofiarował pierwszy kupiciel, jego towar absolutnie nie wart. Nie mówią oni tego wprawdzie wprost, lecz naprowadzają na ten domysł proponowaniem cen czem raz niższych. Targując się, dokumentują oni swoje warunki przybijaniem o dłoń, jeden wyczynia to z prawicy, inny z majkuta, a biją tak niemiłosiernie, że biednemu hodowcy puchną łapy, niby poduszki.

Po przejściu całej bandy zgonników, z których każdy zmaltretowawszy chłopa przybijaniem i zwymyślawszy go na ostatku od niedojdów itp. epitetów prostackich, pozostawia swą ofiarę w spokoju na czas dłuższy, by ten miał sposobność ochłonąć i wyrobić sobie własną opinię, że za dużo żąda. Potwierdzenia zaś tego domysłu znachodzi on w zachowaniu się kupicieli, z których żaden więcej nie zbliża się do niego.

Skutkiem tego w duszy sprzedawcy zaczyna rozgrywać się walka, zapytuje on sam siebie, dać za te pieniądze, czy nie dać. Zdrowy rozsądek powiada mu nie daj, bo cię to zwierzę więcej kosztuje, tymczasem nachodzą go inne myśli, przypomina sobie, że ma płacić podatek lub ratę bankową, że chociażby ze świnią i do domu wrócił, to nie będzie miał czem żywić jej do następnego targu, itp. itp. tak, że ostatecznie żal mu się robi, że nie sprzedał jej pierwszemu kupicielowi, który przecież dawał mu za świnię najwięcej.

Gdy go podobne myśli trapią zbliża się wreszcie pożądany przez niego pierwszy kupiciel i niby od niechcenia zagaduje: „I cóż Panie gospodarzu zrobimy interes? Kiedy pan mało dają. — Więcej nie mogę odpowiada i zaklina się na wszelkie świętości, tłumacząc, że zagranicą dają tak niskie ceny, że kto wie, czy on sam zarobi co na tym interesie. Wreszcie na odchodnem dodaje: radzę Wam panie gospodarzu, sprzedajcie świnkę, bo wrócicie z nią do domu.

Zniechęcony długiem wyczekiwaniem i zmaltretowany przez naganiaczy dobija targu z konieczności albo i z obawy, by na przyszłym targu banda ta nie ofiarowała jeszcze niższej ceny, tak jak się to stało piszącemu te słowa, który pewną partyę tuczników wywoził trzykrotnie na targ, by w trzecim tygodniu uzyskać taką samą cenę, jaką mu dawano w pierwszym.

3) Do innej kategoryi kupicieli zaliczyć wypadnie *rzeźników*, zwanych powszechnie masarzami, niekiedy wędliniarzami, kiełbaśnikami i t. p. Ci kupują zwyczajnie tylko świnie starsze, wielkie, dopasione na słoninę. Nie robią oni przeto konkurencyi handlarzom, dla których transport podobnego towaru jest więcej kłopotliwy i ryzykowny, a do tego za granicą nie jest tak pokupny jak towar mięsny (młody). Od masarzy osiąga sprzedawca zwyczajnie lepsze ceny, ci bowiem

nie będąc zorganizowani w spółki zwalczają się wzajemnie, szczególnie gdy towaru potrzebują.

4) Najlepszymi kupicielami są nabywcy *konsumenci*. Rekrutują się oni z pośród urzędników, przemysłowców, rzemieślników i t. p. Zakupują zaś towar średni, więcej mięsny niż tłusty, bo taki nadaje się najlepiej do zaprowiantowania spiżarni mieszczańskiego domu. Tacy kupcy, konsumenci, buszują na targach za towarem dobrym, nie licząc się bardzo z kosztami, podnoszą przeto ceny, skutkiem czego wytwarzają konkurencyę handlarzom. To też, skoro takiego kupiciela dostrzeże naczelny handlarz, odkomenderowuje mu do asysty jednego ze zgonników, by ten mu kupno ułatwił i z targu co rychlej ekspedyował. Piszę to z doświadczenia, kiedy bowiem potrzebuje jakiego wieprzka na zabicie i zjawię się na targowicy, to zaraz znajdzie się jakiś duch usłużny, który zapytawszy „Pan Dobrodziej pewnie chce coś kupić? — Tak! — A za jaką cenę? — Mniej więcej za tyle lub za tyle. — A to my tu Panu zaraz wyszukamy coś dobrego". I zwyczajnie w kwadransie interes skończony. Zgonnik dostaje napiwek, a ja targowicę opuszczam.

5) Do innej kategoryi kupicieli zaliczyć wypadnie tych, którzy nabywają prosiaki i podświnki (chudźce) by je w domu podpaść odpadkami kuchennymi, a potem sprzedać. Są to tak zwani *tuczyciele*.

Tacy nabywcy rekrutują się z pośród chałupników podmiejskich i wiejskich, z pośród stróżów, rzemieślników i t. p. Ci ani handlarzom ani masarzom konkurencyi nie robią, bo wykupują tylko taki towar, który nie nadaje się do bicia natychmiastowego. Targują się oni zwyczajnie do upadłego, zwalczając się jednak wzajemnie, płacą za towar więcej niż on wart w rzeczywistości. A że do każdego kupna, chociażby się tylko rozchodziło o prosiaka, którego do domu pod pachą nieść będą, wybiera się z domu ludzi dwoje lub troje, z których każda w targowaniu pomaga, przeto robią zgiełk nie do opisania, a czem dają targowi właściwy mu nastrój.

6) Dla uzupełnienia składu kupicieli wspomnieć jeszcze trzeba o *przelewaczach*. Nie są to ani handlarze ani masarze ani kupcy konsumenci, lecz są to spekulanci, którzyby bez wielkiego ryzyka cośkolwiek zarobić chcieli. Wychodzą oni co targu na targowicę i węszą jaki wiatr wieje. Jest spęd mały a popyt wielki, to wałęsają się po targowicy i za parę groszy, udając znawców, pomagają badać czy świnie nie są węgrowate. Trafi się im jakiś potrzebnicki, którego zgonnicy swem nagabywaniem doprowadzili już do desperacyi, to wypatrzywszy okazyę kupują świnię za tanie pieniądze. Z zakupnem tem nie idą oni do domu lecz utrzymują dalej na targu, bo może się trafić jaki urzędnik, który od nich towar odkupi, albo czasem braknie handlarzom do ładunku, to wezmą świnkę i od nich, zwłaszcza że taki przelewacz kontentuje się małym zarobkiem. Większe zakupna robią przelewacze wtedy, gdy spęd jest wielki acenyniskie, wtedy zakupione świnie pędzą do domu i przetrzymują do targów korzystniejszych, na przykład do czasu, gdy nastaną słoty lub zaspy śnieżne.

Jak z tego wszystkiego widzimy ma hodowca z rozmaitymi kupicielami do czynienia. Z pośród nich wyzyskują go najbardziej handlarze nierogacizny i przelewacze, a szczególnie ci pierwsi. Ci bowiem operując znaczniejszymi kapitałami własnymi lub uzyskanymi w formie zaliczek od engrosistów, względnie od biur komisowych, nie dopuszczają, by na targach między kupującymi panowało rzetelne współzawodnictwo, któreby normowało ceny według rzeczywistej wartości sprzedawanego towaru, lecz posługując się całą czeredą dobrze tresowanych naganiaczy regulatorem cen czynią własną kieszeń. To też handlarze trzodą robią fortuny a hodowcy mogą być kontenci, jeśli kwota uzyskana ze sprzedaży pokryje wszelkie koszta wychowu i wypasu świń sprzedawanych. Nic dziwnego przeto, że ze strony hodowców i większych i mniejszych, którzy w porównaniu do obrotnych a przebiegłych handlarzy przedstawiają żywioł bierniejszy, dają się słyszeć liczne utyskiwania na wyzysk i brak takiej organizacyi, któraby operacyom spółek handlarskich skutecznie przeciwdziałać mogła.

Jedynym środkiem dla ukrócenia tego rodzaju wyzysku byłoby stworzenie jakiegoś poważniejszego stowarzyszenia hodowców, któreby handel trzody w swoje wzięło ręce. Stowarzyszenie takie powinnoby: 1) nawiązać bezpośrednie stosunki z engrosistami krajowymi i zagranicznymi, a także z wielkomiejskiemi biurami komisowemi, 2) powinnoby utrzymywać w każdem mieście powiatowem zdolnych i sumiennych ajentów, którzyby wzięli w swe ręce zakupno świń na targach okolicznych, 3) powinnoby normować ceny wedle wahań w głównych centrach zbytu, potrącając, rozumie się, pewien procent na koszta transportu, na ryzyko i pokrycie kosztów administracyi tego całego przedsiębiorstwa, 4) powinnoby przeprowadzać wszelkie zakupna tylko na podstawie wagi i pewnej skali, uwzględniającej wiek i stopień do tuczenia zwierząt.

Wagi mogłyby być sprawiane kosztem miast, które i tak pobierają pewne opłaty targowe, ewentualnie mogłoby je sprawić towarzystwo, lecz wtedy od ważonych sztuk pobierałoby odpowiednią taksę.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby takie towarzystwo istniało i energiczną rozwinęło działalność, to niesumienny wyzysk ze strony handlarzy musiałby ustać, jego zaś miejsce zajęłaby z czasem uczciwa konkurencya. Rozumie się, że i producenci musieliby ze swej strony odnosić się z życzliwością do takiej instytucyi i wyzbyć się przesądu, że lepiej świnię sprzedawać na oko, niż na wagę, a także przyjmować bez sarkania obniżenie ceny, płynące z tego tytułu, że pewien procent od znalezionej wagi musi być odjęty z tego powodu, że świnia na targ nie przychodzi naczczo, lecz dobrze, a niekiedy aż nadto wyjedzona. Widzi się to bowiem nieraz, że hodowcy, szczególnie drobni, prowadząc świnie na jarmark, tuż przed miastem stają gdzieś na uboczu, by świnię podkarmić, a podkarmiają ją do tego stopnia, że przychodzi na targ jak bania. Rozumie się, że w swej naiwności nie zdają

oni sobie sprawy z tego, że handlarz nie jest w ciemię bity i że on się na takich sztuczkach zna, więc świnię odpowiednio niżej otaksuje. *Czajkowski.*

O zarybianiu małych jezior i stawów pozbawionych upustów.

(Napisał nadzorca rybacki Moeller.)

Przy odpowiedniem postępowaniu można ze stosunkowo małej przestrzeni wody wyciągnąć znaczną korzyść. Wieśniacy powszechnie prawie nie umieją wyzyskiwać wiejskich stawów i mniejszych jezior, do czego się przyczynia rozpowszechnione, aczkolwiek błędne mniemanie, że ptactwo wodne jest niebezpieczne dla ryb. W istocie rzecz się ma przeciwnie, gdyż kaczki uwijające się nad stawami są nawet bardzo pożyteczne, gdyż pomiot ich wpadający do stawu przyczynia się do rozwoju zwierzątek wodnych, służących za pokarm dla ryb. Może się zdarzyć, że gęś lub kaczka połkną parę małych rybek, nie warto jednak zwracać uwagi na tak mały ubytek wobec korzyści jakie przynoszą, nawożąc stawy. W ele stawów wiejskich roi się prawie od karasi, pomimo, że gęsi całemi dniami po nich pływają. Jedynie na stawach wylęgowych ptactwo wodne nie może być cierpiane. Właściciel małych jezior i sadzawek nie powinien się zajmować wylęgiem karpi. Jeżeli chce je hodować u siebie, najlepiej zrobi **kupując odpowiedni zarybek.**

Jak więc ryby najkorzystniej będzie zaprowadzić w mniejszych jeziorach? Chcąc to pytanie rozwiązać, należy najprzód zwrócić uwagę na jakość wody, jaką posiadamy. Głównie zasługują na uwagę: węgorze, karpie i liny. W Niemczech obsadzanie węgorzami wypada najtaniej, gdyż tam tysiąc małych węgorzy kosztuje tylko 10 marek, a małe węgorze mające 20—25 cm. sprowadzają z Elby i Holsztynu po cenie 20—30 fg. za funt. Węgorze tej wielkości nie są już narażone na tyle niebezpieczeństw, jak świeżo wylęgłe węgorzyki grubości nitki i dlatego dają się łatwiej wychować w miejscu odpowiedniem.

W jakich wodach należy zaprowadzać węgorze? Nie zalecają się one dla małych, płytkich i bardzo zarośniętych stawów. Naprzód w takich stawach bardzo trudno je łowić, a powtóre byłyby narażone na niebezpieczeństwo uduszenia, gdy zimą śnieg i lód zatamują dostęp powietrza; natomiast bardzo jest korzystnem trzymanie węgorzy w małych głębszych jeziorach. Wpuszcza się na 1 hektar powierzchni wody około 800 świeżo wylęgłych węgorzy, nieco większych wystarcza 500—600 sztuk. Więc tanio to wypada. Jednakże w wody, gdzie się raki hodują, nie należy wpuszczać węgorzy, gdyż te ostatnie są ich wielkimi nieprzyjaciółmi i szkodzą im w czasie lenienia i młodości. Bardzo korzystnie mieć węgorze i w większych

nawet jeziorach. Ponieważ trzymają się one po większej części w szlamie i uciekają w szlam, przeto nawet znajdujące się w jeziorze szczupaki wiele krzywdy wyrządzić im nie mogą. Wód, w których żyją szczupaki nie należy obsadzać karpiami, bo by je szczupaki pożarły.

Chcąc obsadzić karpiami jezioro, w którem znajduje się choćby niewielka ilość szczupaków, należy używać dwuletniego zarybku, ważącego conajmniej 1/2—1 f. Naturalnie, że taka obsada wypadnie dosyć drogo, chociaż rezultaty bywają niezłe, gdyż często karpie, obsadzone wiosną, ku zimie dochodziły do 2 1/2 lub 3 funtów wagi.

Lepiej nie zaprowadzać karpi w wodzie gęsto zarośniętej trzciną, sitowiem lub zielskiem. Tu najwłaściwsze miejsce dla linów i zwykle podobne wody z natury swej już je posiadają. Pomimo to dobrze jest dla odświeżenia krwi wsadzić kilka linów, co bardzo korzystnie wpływa na wzrost potomstwa, chociaż lin nie rośnie tak prędko jak karp. Czteroletni lin waży około jeden lub półtora funta, podczas gdy czteroletni karp może mieć 6—8 funt. wagi. Jednak lin ma pierwszeństwo tam, gdzie dla wielu przyczyn prawidłowe rybołowstwo jest niemożliwe. Karp rzadko kiedy utrzymuje się w dzikiej wodzie, lin zaś w zarośniętych zbiornikach znajduje odpowiednie warunki do rozmnażania się.

Prawie w każdej wsi są stawy bez upustów, jednak rzadko kiedy bywają one spożytkowane na hodowlę ryb, pomimo, że, zwłaszcza stawy w środku wsi, są bardzo obfite w pokarm i w wielu razach mogłyby przynieść znaczny dochód. Zwykle przepełnione są one małymi, zwyrodniałymi karasiami, które się już nie mogą rozmnażać i dlatego powinny być jak najstaranniej usunięte, przez wpuszczenie kilku małych szczupaków, które w krótkim czasie należycie uprzątną karasie. Wpuszczone szczupaki należy później wyłowić sieciami, albo też na wiosnę, gdy są blisko brzegu, wystrzelać. Jeżeli w stawie dno jest czyste i równe, bez pni, ziół i innych zawad, tak, że i zimą można bez przeszkody łowić ryby niewodem, gdy niema w nim wiele sitowia lub trzciny, ani wysokich lub urwistych brzegów, mogących rybom służyć za kryjówki, to staw taki można z korzyścią zarybić karpiami.

Dla stawów nie mających regularnego upustu najlepiej jest brać dwuletnie ryby dobrego gatunku. Zarybienie odbywa się na wiosnę. Karpie pozostają w stawie do późnej jesieni, a następnie wyławia się je niewodem. Jeżeli w stawie był dobry pokarm, a zarybienie małe, każdej rybie powinno przybyć 1 1/2—2 funtów, a przeciętnie sztuka powinna ważyć od 2 1/2—3 funtów. Wtedy interes przedstawia się korzystnie, choć są przytem pewne „ale“. Prawie żadna ryba nie łowi się tak trudno, jak karp. Jeżeli np. staw nie odpowiada warunkom wyżej podanym, lub jeśli nie ma dobrej sieci, to się wiele czasu straci, zanim się wyłowią wpuszczone tam karpie.

Za pierwszem założeniem sieci złowi się ich pewna ilość, ale następne niewiele ich dostarczą. Kryją się one w sitowiu lub urwi-

stych brzegach, dają susy ponad siecią, albo kryją się, aby matnia przeszła im ponad głową, jednem słowem starają się wszelkimi sposobami uniknąć złapania. Zdawałoby się, że to szkoda niewielka, bo pozostałe karpie na rok przyszły urosną. Nie zawsze jednak tak bywa. Jeżeli np. wypadnie ostra zima, a do tego spadnie śnieg na parę stóp głęboki, to się karpie uduszą pod lodem. Gdzie znajduje się czysty równy staw, tam najlepiej wsadzić karpie. Jednakże nawet stawy mniej odpowiednie dla hodowli karpi można z pożytkiem zagospodarować; obsadzić je należy linami, strzegąc je bardzo przez pierwsze lata, a starając się zarazem o wyłowienie karasi. Liny dobrze się rozwiną i znacznie się rozmnożą, tak, że jednem obsadzeniem można staw zarybić na lat kilka. Uduszenie pod lodem nie grozi im tak łatwo jak karpiom. W miejscach, gdzie były karasie, liny się dobrze utrzymują i rzadko się zdarza, żeby wymarzły. Na powodzenie połowu wpływa stan pogody, przy raptownych odwilżach, albo latem przed lub podczas burzy, liny dają się łatwo łowić, bądź sieciami, bądź na wędki, mające bułkę na haczyku.

O łowieniu ryb w jeziorach zauważyć jeszcze wypada, że pożądanem jest, aby sieć była tak wielka, żeby za jednem pociągnięciem udało się objąć całe jeziorko. Węgorze dają się łowić wędką lub niewodem. Najwygodniej jednak łowić je przy odpływie, jeżeli takowy istnieje, w miejscu umyślnie urządzonem do połowu.

Liny łowią się tym samym sposobem w małych jeziorak, jak w stawach. *Gosp. Grudz.*

Rozmaite.

Praktyczny a tani przyrząd do filtrowania nieczystej wody. Potrzebne jest do tego naczynie dowolnej wielkości — w spodzie zaopatrzone otworem. Na spód takiego naczynia nakłada się warstwę naskubanej surowej bawełny albo po prostu waty, na ten pokład warstwę węgli drzewnych lub kościanych, w kawałeczkach rozdrobnionych do wielkości grochu, następnie znowu warstwę bawełny, a na sam wierzch pokład gruboziarnistego piasku. Każdy taki pokład powinien być przynajmniej 2 cale gruby, natomiast warstwa bawełny, przedzielająca węgle od piasku, powinna być zupełnie cienka. Wszystkie użyte w tym celu materyały należy przytem czysto wypłukać, aby nie było żadnych obcych części.

Tak przyrządzony filtr ustawia się lub zawiesza nad innem czystem naczyniem, gdzie spływać ma przez filtr przepuszczona woda. W miarę częstszego użycia i stosownie do tego czy oczyszczamy mniej lub więcej zanieczyszczoną wodę, oczyszcza się lub odnawia materyały filtrujące.

Gdzie potrzeba oczyszczać większą ilość wody, nietylko stawowej, rzecznej ale i studziennej, a nawet wodociągowej, w takim razie zamiast naczyń glinianych, można użyć dobrze wymytej beczki z dnem podziur-

kowanem. Zdaje się, że w czasach grożącej epidemii zaopatrzenie się w podobne filtry jest prawie koniecznem, gdyż nieczysta woda staje się często głównym sprawcą rozsprzestrzeniającej się zarazy.

Jak pielęgnować lochę prośną? Na kilka dni przed i po porodzie nie karmić maciory paszą kwaśną, lecz podawać mleko słodkie zbierane, z dodatkiem grysu lub mąki owsianej, albo żytniej. Pod lochę prośną nie skąpić ściółki i unikać wszystkiego, coby ją mogło drażnić. Przed porodem nakarmić dostatnio. W czasie porodu, szczególnie u świń młodych, uważać by maciora prosiąt nie pożarła. Łożysko zaraz z chlewa usunąć, by go świnia nie zjadła, bo to rozbudziłoby u niej apetyt na pokarm mięsny. Po porodzie dać letnie pójło, sporządzone z mleka, mąki makuchów i nakarmić świnię obficie. Prosiąt zostawić tyle, wiele locha ma cycków.

Sposób najskuteczniejszego niszczenia perzu. Rolnik, mający bardzo zaperzoną rolę, winien obsiać ją w czerwcu, lipcu lub sierpniu gorczycą, a kiedy ta zakwitnie, zaraz ją przyorać. Główny warunek, aby gorczyca rozwinęła się bujnie. Na uboższej ziemi, na której gorczyca nie znalazłaby pożywienia dostatecznego do bujnego rozwoju, należy dać nawóz stajenny. Gorczycy należy wysiać podwójną ilość ziarna, niż się go zwykle wysiewa, a więc 40 kg. na ha. Gdy gorczyca czysto powschodzi, zbujnieje i pokryje rolę gęstą cienistą powłoką, perz nie może rosnąć, zwątleje i prawie zupełnie wyginie. Oszczędza się tym sposobem wielkiej i uciążliwej pracy dwukrotnej orki, bronowania i zgrabiania.

Karmienie źrebiąt. Źrebięta potrzebują w pierwszym roku bardzo dużo owsa i to począwszy od odłączenia, które nastąpić powinno z końcem czwartego miesiąca, nigdy wcześniej, gdyż źrebięta karmione krócej mlekiem matki, nie rosną dobrze. Zadawanie owsa rozpocząć już wcześniej, by się źrebię do pobierania tego pokarmu przyuczało. W tym celu trzeba w klatce, gdzie źrebię ma przebywać z matką, ustawić żłóbek i drabinkę. Do żłóbka dać garść gniecionego owsa, a za drabinkę dobrego siana. W miarę zwiększenia się apetytu na te pokarmy, zwiększać porcye. Przy takiem postępowaniu będzie się źrebię rozwijać doskonale, a odłączenie nie sprawi mu przykrości i nie sprowadzi złych następstw. Od 6-go miesiąca życia można zadawać źrebiętom owies cały, niegnieciony, w ilości około 3 kg. dziennie, a rozłożyć to na 3 dania. W drugim roku można już z owsem nieco poskąpić, a forsować sianem i pastwiskiem. Gdyby klacz nie miała dość mleka dla źrebięcia, w takim razie nie wypadnie zrobić nic innego, jak przyuczyć je do picia mleka krowiego, lecz trzeba je zawsze zmięszać z wodą, biorąc jednę część wody na 5 części mleka.

Gąs enice na kapuście. Ponieważ z „Głosu Rolniczego“ ma kraj czerpać praktyczne rady na polu rolnictwa, pospieszam tedy z zapodaniem nieomylnego — taniego — łatwego do zastósowania a wypróbowanego środka na *gąsienice w kapuście*. Środkiem tym są zwykłe nasze mydliny, jakich się używa do prania bielizny.

Skoro na kapuście pokażą się gąsienice, bierze się mydło używane do prania, a nalawszy wody do balii lub innego naczynia, szczotką

ryżową rozrabia się w wodzie mydło na mydliny. Następnie bierze się kropidło duże, a jeżeli takiego niema pod ręką, to się je robi z gałązek choiny lub czego innego i w naczerpanych mydlinach w skopiec lub inne naczynie macza się kropidło i kropi się należycie tem kapustę z wierzchu i spodu liści. Choćby nie wiedzieć jaka ilość gąsienic była na kapuście, to po trzech lub czterech dniach nie będzie na kapuście literalnie ani jednej żywej, czy to małej, czy wielkiej. Jedne z nich zginą i spadną na ziemię, inne przyschną na liściach kapusty, a inne rozlezą się na wszystkie strony świata — aby w drodze, lub gdzie się zatrzymają zmarnieć.

Aby skutek był tem rychlejszy i radykalniejszy, uważać potrzeba, by ta czynność kropienia nie wypadła pod deszcz lub burzę, któraby mydliny w większej części spłókała.

Konia z rzędem temu, ktoby zastosowawszy ten środek tak pojedynczy, dowiedzie, że to blaga.

Trzcinica dnia 10-go stycznia 1908.

Ks. Józef Dybaś, proboszcz.

Kalendarz od 16-go do 31-go czerwca. 16. W. Franciska Reg., 17. Ś. Adolfa bisk., 18. C. Boże Ciało, 19. P. Gerwazego i Protazego, 20. S. Sylweryusza, 21. N. 2 po Św. Alojzego, 22. P. Paulina bisk., 23. W. Zenona bisk., 24. S. Jana Chrzciciela, 25 C. Prospera bisk., 26. P. Urocz. Serca Jezus., 27. S. Władysława kr. 28. N. D. 2 po św. Łeona, 29. P. *Piotra i Pawła*, 30. W. Wspom. św. Pawła.

Ceny targowe. (Tarnów) Sprzedawano: Pszenicę od 22·00 do 23·00, żyto od 19·00 do 21·00, jęczmień od 15·00 do 17·00, owies od 14·00 do 15·00, kukurydzę od 18·00 do 19·—, groch od 18·00 do 28·00, rzepak od 32·00 do 34·00, ziemniaki od 5·00 do 6·00, siano od 7·50 do 8·00, słomę od 6·50 do 7·00. — Ceny w koronach za 100 kg

---

Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.



PRZEZ WYSOKIE C. K. NAMIESTNICTWO KONCESYONOWANE

Biuro podróży

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM (DWORZEC)



sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki ==
= === i Kanady

I., II. i III. klasą

dla parostatków pospiesznych, oraz

WSZELKIE BILETY KOLEJOWE

amerykańskie i kanadyjskie.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

PROSPEKTA DARMO I OPŁATNIE.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOWSKI,**
profesor gospodarstwa w c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.